



*Spis  
treści*

<b>CZĘŚĆ I</b> Ks. Krzysztof Grzywocz.....	<b>9</b>
Wstęp.....	11
<b>NA JAKIEGO BOGA CZEKAM?</b> .....	<b>13</b>
Oczekiwanie.....	15
<b>CO OSŁABIA NASZE WIĘZI?</b> .....	<b>23</b>
Weź swoje łożo.....	25
<b>DAR WZAJEMNEJ MIŁOŚCI</b> .....	<b>31</b>
Formacja.....	33
Z głębi serca.....	36
Wydarzenie.....	43
<b>DAR POCIESZENIA</b> .....	<b>47</b>
Źródła radości.....	49
Równowaga.....	53
Uczta w Betanii.....	55

Potrzeby.....	59
Dar z życia.....	67
<b>JAK ODNALEŹĆ SENS ŻYCIA?.....</b>	<b>71</b>
Szczęśliwe oczy.....	73
Dar otwarcia.....	77
Dar współczucia.....	79
<b>GDZIE LEŻY CEL NASZEJ PODRÓŻY?.....</b>	<b>85</b>
Samarytanin.....	87
Wrażliwość.....	90
Granice.....	92
Bliźni.....	94
Odsłonięta rana.....	96
Jedni drugim brzemiona noście.....	100

## **CZĘŚĆ II** Monika i dk. Marcin Gajdowie..... **103**

<b>MIŁOŚĆ.....</b>	<b>105</b>
Rozwój.....	111
Ból rozwojowy.....	119
Granice i wymagania.....	120
O krok dalej.....	130
Separacja.....	134
<b>AFIRMACJE.....</b>	<b>137</b>
Uważność.....	140
Czułość.....	145
Języki miłości.....	148

<b>DZIEDZIŃCE</b> .....	<b>153</b>
Droga integracji.....	166
<b>PRAGNIENIE</b> .....	<b>173</b>
Zakończenie.....	191

Część I


---

Ks. Krzysztof

**Grzywocz**

## Wstęp

*Otwarcie na miłość* to nie zbiór wykładów z filozofii czy duchowości. Słowa, które chcę przekazać, są jak szopka betlejemska – proste, pachnące, szczerze, prawdziwe. Jak szopka, w której ma się narodzić Słowo, a nie jakiś produkt religijnej fantazji. Maryja nie urodziła światu owocu swojej filozofii, religii czy też swojego przemyślenia. Ta prosta, czysta kobieta urodziła Słowo, urodziła Boga, który stał się Człowiekiem. Niech więc w darze naszej tęsknoty, oczekiwania i bólu narodzi się prawdziwa wzajemna miłość, która przeniknie i przemieni nasze życie.



Na jakiego Boga  
*czekam?*

## Oczekiwanie

„Adwent to czas oczekiwania”. To zdanie słyszeliśmy już pewnie jako dzieci, na porannych lub wieczornych roratach. Na co wówczas czekam? Odpowiedź wydaje się oczywista: „Czekam na Boga”. Na jakiego Boga? Prorok Izajasz mówi: „«Oto wasz Bóg!» Oto Pan Bóg przychodzi z mocą” (Iz 40, 9–10). Kim jest Ten, na którego czekam? To Bóg, który przychodzi, aby mnie pocieszyć: „Pocieszcie, pocieszcie mój lud!” (Iz 40, 1). Zwróćmy uwagę, że prorok aż dwa razy powtarza to pełne czułości słowo „pocieszcie”. Wierzę w Boga, który jest delikatny, który przytula mnie jak pasterz swoją owcę i pociesza do głębi mojego serca. Wierzę w Stwórcę, który mówi do mnie. Nie czekam na Boga



niemego, przebywającego gdzieś daleko. Czekam na Tego, którego głos mogę usłyszeć, który nie jest moim religijnym wymysłem czy tęsknotą. Wierzę, że Jego słowo jest realne, znajduje się poza mną, przychodzi do mnie. Czekam na Boga, który przemówi do mnie tak, że zrozumieć Jego język.


W innym fragmencie prorok Izajasz mówi: „Podobnie jak pasterz pasie On swą trzodę, gromadzi [ją] swoim ramieniem, jagnięta nosi na swej piersi, owce karmiące prowadzi łagodnie” (Iz 40, 11). Czekam na Boga, który jest moim pasterzem. W Psalmie czytamy: „Pan jest moim pasterzem” (Ps 23, 1). Nie jakimś pasterzem całej ludzkości, Unii Europejskiej, Kościoła Świętego, ale moim pasterzem. On mnie poprowadzi nad wody, gdzie mogę odpocząć. Czekam na Boga, przy którym czuję się beztrosko, jak małe dziecko przy matce albo ojcu. Nie muszę nieustannie pracować, aby w końcu pochwalił mnie za moje religijne i społeczne wysiłki. Mogę się przy Nim położyć i zasnąć. Pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach. Prowadzi mnie przez ciemną dolinę tak, że zła się nie ulęknę. Wiem, że nawet gdy pobłądzę – a wielokrotnie błądziłem w życiu – On doprowadzi mnie do celu i w końcu wyjdziemy tam, gdzie mamy wyjść, i powiem Mu: „Dobrze mnie poprowadziłeś, Pasterzu mój, Boże mój. Sam bym tu nie doszedł. Pogubiłbym się, nawet o tym nie wiedząc”. Czekam na Boga, który odpuści mi

grzechy, przebaczy, który nie będzie zgorzony moim życiem, nie odejdzie rozczarowany. Nie ma takiego grzechu, którego Jego miłość nie mogłaby ogarnąć. Żaden mój grzech nie może zniszczyć Jego miłości do mnie. Czekam na Boga, dla którego moje grzechy nie będą granicą. Dla Niego istotą miłości jest nie tylko dialog (który często przerywam), ale także milcząca wierność, gotowa na samotność. Wyglądam Tego, który jest wierny, nawet gdy ja odchodzę i długo nie wracam. Czekam na Boga mocnego: „Oto Pan przychodzi z mocą”. Nie muszę się martwić, czy wygra, tak jak w walce Adamka z Kliczką. Mój Bóg przychodzi z mocą, nie przegrywa. Zwycięża śmierć, szatana, grzech. Przywalony całym złem ludzkości, po trzech dniach zmartwychwstaje. I mówi do mnie po imieniu, jak kiedyś do Marii, gdy spotkał ją w ogrodzie. Czekam na Boga, który nie odbierze mi szczęścia swoją neofaryzejską moralnością, ale wręcz przeciwnie: „Pan sam obdarzy szczęściem, a nasza ziemia wyda swój owoc” (Ps 85, 13). Oto Pan – Bóg, na którego czekam.

Czekam także na człowieka. Jak na Jana Chrzciciela. Na tego, który pokaże mi, gdzie jest Bóg, pomoże mi Go odnaleźć. Archetyp Jana Chrzciciela jest głęboko wpisany w nasze serce, w naszą psychikę, w naszego ducha; to jeden z najstarszych archetypów ludzkości. Czekam więc na kogoś, kto zadba, żebym się nie pomylił, żebym rozpoznał w tłumie, że ten

trzydziestokilkuletni mężczyzna, który się zbliża, oto Baranek Boży. Kto jest moim Janem Chrzcicielem? Dla kogo jestem nim ja? Nasze ludzkie, głębokie wzajemne więzi są drogą, którą przychodzi On – Mesjasz, Bóg, Ten, na którego czekam.

Byłem kiedyś w małej parafii pod wezwaniem św. Mikołaja w Rudnie, niedaleko Gliwic. O poranku, bardzo wcześnie, kiedy kościół tonął jeszcze w mroku, udałem się do konfesjonału. Podeszła do niego starsza kobieta, wyspowiadała się i uklękła przed konfesjonałem, oświetlona światłem, które z niego wychodziło. Odmawiała modlitwę zadaną jako pokutę. Chwilę później przyszła młoda kobieta, również wyznała swoje grzechy. Odeszła i uklękła obok tej starszej. Wzruszający widok: dwie kobiety, starsza i młodsza, klęczące w świetle padającym z konfesjonału. Nagle starsza kobieta wykonała delikatny ruch ręką. Młodsza zrozumiała natychmiast, co wyraża ten znak. Pomogła jej wstać i zaprowadziła ją do ławki. Piękny, głęboki obraz. Może to jedno z największych arcydzieł, choć skromne, to zachwyca o wiele bardziej niż któreś z tych znajdujących się w dreźnieńskiej czy londyńskiej galerii. Dwie kobiety: młodsza wstała dzięki starszej, bo ta wykonała delikatny ruch ręką, a starsza powstała, ponieważ młodsza jej pomogła. Po spowiedzi jakby sobie nawzajem pomogły w tym wzajemnym darze powstania. Wskazały sobie drogę



Nie ma takiego grzechu,  
którego Jego miłość  
nie mogłaby

**OGARNAĆ.**

do Eucharystii, która rozpoczęła się o poranku, na granicy ciemności i światła. Wielkie arcydzieło. Piękny obraz, który porusza do głębi.

Dzięki drugiemu człowiekowi, we wzajemnej miłości, odnajdę drogę do Baranka, na którego czekam. Być może pojawia się we mnie wątpliwość: „Po co mam oczekiwać, skoro już się spotkaliśmy?“, ale – parafrazując słynne zdanie Pascala: „Nie oczekiwałeś, gdybyś Go nie spotkał” – życie to bycie i oczekiwanie. Nigdy bym tak nie czekał na kogoś, kogo wcześniej nie spotkałem. Oczekiwanie jest znakiem, że więź już się rozpoczęła, że coś się wydarzyło. Te dwa wymiary więzi, bycie i oczekiwanie, kształtują nasze życie. Jeśli ktoś, będąc związany z drugim człowiekiem jakąś więzią, nie oczekuje już niczego, to znaczy, że ta relacja umarła zamknięta w schematach czy w rozczarowaniu.

Co się stało, że niczego nie oczekujemy od Boga, którego spotykamy? William Turner namalował piękną akwarelę pod tytułem *Lucerne*. Lucerna to naprawdę zachwycające miasto w Szwajcarii, a Turner bardzo cenił ten kraj i jego przyrodę. Obraz jest jednak przedziwny. Właściwie nie widać na nim miasta. Nie ma tam domów, kościołów, starannie zaprojektowanej architektury. Tytuł brzmi *Lucerne*, a obraz przedstawia... jezioro. Jest on bardzo symboliczny, stanowi zapowiedź impresjonizmu w kulturze europejskiej.

Ta przestrzeń oczekiwania w nas jest jak jezioro, może stale zadziwiać. Jestem i oczekuję. Przestrzeń oczekiwania stanowi znak mojej miłości. A kiedy oczekiwanie łączy się z tęsknotą, to gdzieś w głębi mnie rodzi się ból, który oznacza, że to oczekiwanie i ta tęsknota są prawdziwe.

Pewna młoda kobieta, która bardzo tęskniła za mężczyzną, opowiadała: „Tęsknię i oczekuję, a to bardzo boli. Jednak tak być powinno. Tęsknię za osobą, a nie za rzeczą”. Kto tęskni za rzeczami, a nie osobami, jest daleko. Jeśli tęsknisz za osobą Boga i człowieka i to cię boli, jesteś na dobrej drodze.